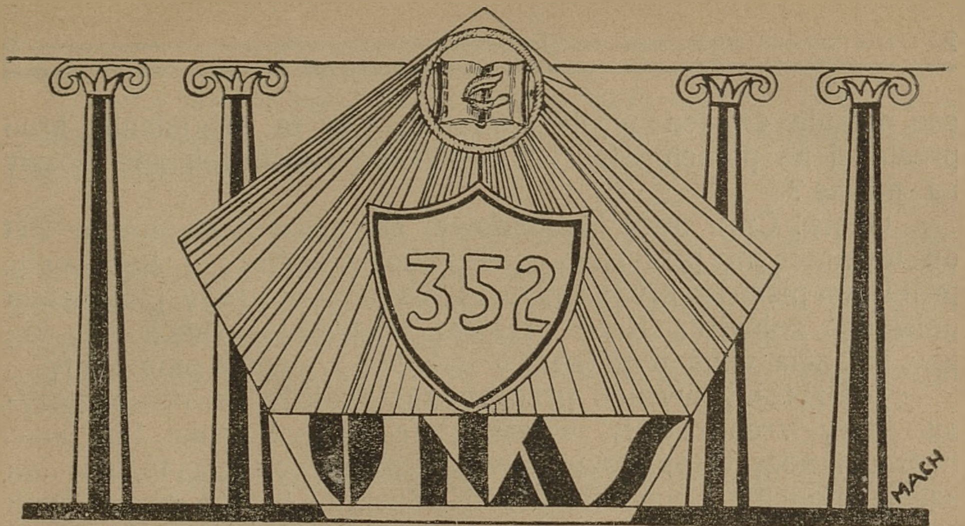


Listopad 1937 **Rok IV.** **Numer II.**
Cena 20 gr.
MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ — DĘBICA

Czyn nocy listopadowej.

Przeszłość.. Ileż wiekopomnych czynów, ileż bohaterskich postaci spogląda ku nam z jej mroków. Wszystko przemija, nieubłagana prawica czasu spycha w cień zapomnienia wszystko, co małe, niskie i mierne. Są jednak chwile w przeszłości każdego narodu, które żyją i będą żyły wiecznie. Mówi o nich historia, głosi legenda, sławi je pieśń.

P o w s t a n i e L i s t o p a d o w e.

Czyż jest choć jedno prawdziwe polskie serce, które nie zabiło-by żywiej na sam dźwięk tych słów? Noc Listopadowa. Zdaje się ona brzmieć ku nam nieubłaganym okrzykiem: „Śmierć tyranowi"!, zdaje się błyskać krwawą łuną pożarów Solca i huczeć salwami baterii Bema. Tętni ona jakąś butą sarmacką, pełną ognia i niepohamowanego zapału.

Nic dziwnego, zapoczątkowała ją przecież młodzież, co dziwniejsza, podchorążowie, ci pupile i wychowankowie Konstantego. Zdawało się mu, że na jedno jego skinienie pójdą za nim wszędzie, podniosą oręż przeciw komu tylko zechce. Zawiódł się rosyjski satrapa. Jego niewolniczy umysł i despotyczna dusza nie mogły tego pojąć, że duch narodu nadewszystko miłującego wolność nie łatwo ugnie się pod presją knuta i żelaznej dyscypliny.

Powstanie Listopadowe upadło. A teraz nasuwa się zasadni-

cze pytanie: czy ten wysiłek narodu, czy te strumienie krwi przelanej na polach Stoczka, Grochowa i Ostrołęki nie poszły na marne?

O nie! Czyn nocy listopadowej nie poszedł na marne. Był on wymownym protestem przeciwko przemocy i bezprawiu, protestem pisanym krwią najlepszych synów ojczyzny i bagnetem polskiego żołnierza. Krew przelana na pobojowiskach tylu bitew zmazała winy poprzednich pokoleń i wydała plon obfity

Ten zbrojny wysiłek przygotował podłoże do nowego czynu, który zrealizowały współczesne już pokolenia. Im więc, twórcom nocy listopadowej, zawdzięczamy po części to, o co tak usilnie modlili się nasi narodowi wieszcze i o co przez wiek przeszło krwawiły się pokolenia.

Teraz więc, gdy zbliża się ta pamiętna rocznica, przenieśmy się myślą ku owym wypadkom z przed stu lat i niech czoła nasze okryje męska zaduma. Przenieśmy się myślą ku owym licznym kurhanom, rozsianym po wszystkich zakątkach naszego kraju. Niech ci bezimienni bohaterowie, spoczywający w męczeńskiej naszej ziemicy, będą dla nas przykładem, jak żyć i umierać za Ojczyznę.

Zieliński K. Lic. przyrodnicze.

Bez tytułu.

Motto:

„Ach zlicz już dni te plugawe
Na więźniów przeżyte chlebie
Z gardłem zduszonym rzemieniem
Daj zezwolenie łaskawe,
Że czas już umrzeć za Ciebie
Z Twoim na ustach imieniem
Polsko!

z pism Żeromskiego.

Wzrok Jego skierował się na okno wagonu. Lecą liście — złote, szare, purpurowe. Uśmiechnął się... Jedzie do Polski, widzi złotą, polską jesień. „Czy mam prawo zakłócić ten spokój natury? Czy znów pomiędzy spadłe liście mają popłynąć strugi krwi?“ W rozpalonym gorączką mózgu zakwitła wizja. Wizja roku 1830. Wtedy też padały liście, wtedy też popłynęła między nie polska krew: w nocy z 29 na 30 listopada przy świetle płonącego młyna grupka podchorążaków zaatakowała Belweder, - by po zaciętej walce opanować Warszawę. Szli z hasłem: „Zwyciężyć, albo zginąć“ — Zginęli.

„Czy i tym razem walka będzie bezowocną? Nie! Teraz nadeszła chwila, by Polska ożyła wolnością“ — Decyzja w sercu Wodza zapadła.

— — — — — — — — — — — — — —

Noc. Przed gmachem Prezydium Rady Ministrów pełni wartę chłopak-dziecko jeszcze. Ściska mocno w zgrabiałej ręce karabin, który wczoraj dopiero odebrał Niemcowi. Trzasnęły drzwi, ręka na karabinie zadrżała. - To wyszedł On - Oswobodziciel. Chłopak wyprężył się... nie umiał jeszcze prezentować broni.

— — — — — — — — — — — — — —

Była złota, polska jesień. Padały z drzew liście: złote, szare, purpurowe... Czas płynął..

Sadowski Andrzej kl. VIII.

Wspomnienia i... refleksje.

Świt. Mętno szara poświata brzasku rozlewa się po ciemnej płycie horyzontu. Poranne światło napełnia barak. Równe szeregi łóżek rysują się już dość ostro na tle przyległych ścian. Miarowe, głębokie oddechy śpiących tworzą rytm snu. Młodzieńczy, zdrowy, kamienny sen. Sen bez koszmarów i widziadeł. Cisza. Tylko płuca śpiących wciągają powietrze.

Nagle... słychać odgłos kroków i w drzwiach baraku ukazuje się głowa służbowego.

— Pobudka! pada przemożny zew w uszy śpiących.

Dwadzieścia par oczu zaspanych wielce, spojrzało na zegarki i z każdego kąta baraku rozległy się ryki oburzenia:

— Do cholery, dopiero piąta!

— Służbowy zwariował...

— Zniszczyć go..

Byli nawet i tacy, a było ich w baraku dwudziestu, którzy naciągnęli koce spowrotem na rozczochrane „łepety“. Po chwili dopiero jeden - zdaje się, cokolwiek przytomniejszy - zrobił „odkrycie“, że dzisiaj już ma być odjazd, że to już koniec obozu P. W., że należy się spakować i t. p.

Ziewanie, trzask przeciąganych kości, gwar rozmów, tupot nóg, wesoły, beztroski śmiech wypoczętego mężczyzny - wszystko to sprawiło, że Morfeusz uciekł ze wstydem, zostawiając miejsce apetytowi.

* *
*

Jedziemy z Henkiem rowerami do Rytra.

Pędzimy gościńcem, przypiętym do brzegu Popradu, który to burzy się, to pieni, bijąc falami o spadzisty brzeg, rozsiewając szum i blask. Poprad, to uosobienie siły beztroski i życia; burzliwy jak nasza młodość, potężny jak nasze porywy, rozpala duszę i serca nasze przywiązaniem do Ojczyzny.

... mijamy wsie. Rzucają się nam w oczy domowe, codzienne sprawy. Słyszymy wołania, kłótnie. Wśród mijanych drzew w zakątkach, jakby skamieniałe legendy, ukryły się kapliczki, krzyże przydrożne, pamiętające wypadki historyczne, czczące kogoś i chcące utrwalić wspomnienia ludzi, którzy tutaj żyli i przeminęli, zostawiając nazwisko, rok urodzenia i śmierci...

W dali majaczy szczyt z ruinami rytrzańskiego zamku. Szybko zbliżamy się do celu. Droga wspina się mozolnie pod górę. Stare drzewa i głazy przejmują nas swym wilgotnym chłodem, który przylgnął rozkosznie do rozgrzanej skóry.

Wreszcie osiągamy szczyt góry, aby móc stąd spojrzeć na równinę zalaną złotem ściernisk, na osiedla zamglone oddaleniem, na dachy kościołów i domów, na Poprad, który przedziwnymi serpentynami wije się śród pól...

Oczy płoną zachwytem, usta szepcą miłośnie; ..„Cudna jesteś Polsko..., za Ciebie oddam w każdej chwili krew i życie“...

* * *

I wspominając te chwile, mimowoli przychodzi mi na myśl stare hasło:

„Poznaj swój kraj!“

... poznaj go od Karpat, aż do Bałtyku, od Odry, aż do Prypeci i Niemna; poznaj każdy zakątek ziemi Twoich ojców, gdzie tylko brzmi dźwięk mowy polskiej, gdzie znajdziesz pomniki chwały i kultury narodowej...

A wtedy wszystko to pokochasz jakąś miłością szczerszą i głębszą. Bo Ojczyzna będzie Ci bliską, bardzo bliską, będzie Ona w Tobie, będzie w Twych wspomnieniach przeżytych chwil, grać Ci będzie poszumem złotych sandomierskich łanów i ciemnych borów Łysogórskich, a szare Wisły fale przyniosą Ci echa od Karpat i Tatr i zaniosą je hen, daleko ku piaszczystym wybrzeżom, by je oddać falom zwierzeń Bałtyckich...

T-SZ. VIII.

Próba charakterystyki kl. VIII.

Na czarno

Charakterystyka klasy pod względem nauki: Pod względem przygotowania się ok. 15 % uczniów prawie w ogóle się nie uczy, 45 % uczy się średnio,

(jak się da) 20 $^0/_0$ uczy się dobrze i są przygotowani. Poziom nauki się zwiększył nieznacznie w porównaniu z rokiem ub. Spowodowała to „matura“. (Gdyby jej nie było!). Planowość nauki w klasie nie stoi tak dobrze; jako „corpus delicti“ przedstawiam zeszyty szkolne. Niektórzy posiadają „oryginalne“ zeszyty, w których na jednej stronie są zadanie matematyczne, na następnych stronach: słówka łacińsko-niemieckie, prawo Webera, farad $= \frac{\text{Kulomb}}{\text{wolt}}$ przyrost niemowląt w Polsce i t. d. Tylko osobista kontrola i inicjatywa profesora zmusza uczniów do notowania pewnych niezbędnych wiadomości praktycznych. Pod względem korzystania czegoś z wykładów i t. p. sprawa ta woła o pomstę, ponieważ 50 $^0/_0$ - 70 $^0/_0$ uczniów jest zajętych innymi sprawami, nic nie mającymi wspólnego z nauką, np. rozmowy wzajemne, czytanie sensacyjnych książek, gra w „warcaby“ i t d. Gdyby dało się np. przeprowadzić ankietę p. t. „Co jest tematem rozmów ósmaków na godzinach, wypadłaby mniej-więcej następująco:

50 $^0/_0$ miłość, 30 $^0/_0$ sprawy organizacyjne, 20 $^0/_0$ sprawy natury ogólno-plotkarskiej, 10 $^0/_0$ sprawy, dotyczące nauki. Obecnie powstał nowy system uwagi: „śpisz jak zając“, polegający na tym, że uczeń marzy, mając zamknięte wszystkie zmysły na dwa spusty, równocześnie mając oczy otwarte. O skuteczności tej metody jeszcze się nie przekonałem.

Często po klasie kursują rozmaite kartki, które są podawane nie rzadko w sposób dowcipny, uchodzący uwagi profesora. Załatwia się wtedy sprawy organizacyjne, pisząc różne zawiadomienia, rozkazy, podania, czy też „odwalając“ zadania domowe. (Przykładowa wymówka: „Nie mogłem napisać w domu, bo przyjechała do mnie kuzynka“, nie pomaga, a zresztą każdy chce mieć czarno na białym dowód ,,pilnej“ nauki w domu.)?

Klasa ósma posiada wysoko rozwinięty system „nabijania człowieka w butelkę“ oraz bujną fantazję, polegającą na tym, że w razie „z rycia na amen“, tłumaczy się wtedy w sposób fantastyczny przyczyny nieprzygotowania się, albo gdy uczeń ma odpowiadać, na wstępie twierdzi z całą pewnością, że jest solidnie przygotowany, a następnie nie wiedząc o czym mówić, zaczyna kombinować fantastyczny początek ,,oracji“, przekręcając oczywiście, czekając błagalnie, lub telegrafując oczyma do przyjaciół o auxilia, co czasem udaje się. Gdy uczeń natrafi na dobrego profesora — psychologa, pozostaje żałosny finał: ,,pała“ lub sakramentalne słowa: ,,Aha... postaram się zapamiętać do konferencji“...

Sztuka podpowiadania stoi w klasie oczywiście ,,na poziomie“. Są różne typy podpowiadaczy. Większość stanowią podpowiadacze honorowi“ t zn. tacy, którzy uważają za swój honor i obowiązek wciągnąć kolegę z opałów i opresyj. Jeżeli chodzi o ,,wyrywki“ to niektórzy ,,wyrywają się“ kosztem błędu drugiego, albo też ,,wyrywają się“ niepotrzebnie ,,jak Filip z konopi“, co zwykle kończy się niezbyt przyjemnie.

Jeżeli rozpatrujmy metodę pracy uczniów w szkole i w domu to przekonamy się, że zaledwie 10 — 15 $^0/_0$ uczniów umie planowo pracować. Reszta uczy się często bezmyślnie, zwiększając w t. zw. ,,ostatnich chwilach“ szeregi ,,kujonów“. Często bezplanowo zabierają się uczniowie do kucia danego przedmiotu, z którego spodziewają się być pytanymi. a o ile nazajutrz (przykładowo) są godziny t. zw. ,,bezpieczne“, t. z. podczas której profesor pyta 2—3 uczniów na godzinę, można być pewnym, że prawie nikt się nie przygotuje z tego przedmiotu.

Jeżeli zachodzi potrzeba nauki, to większość uczy się przeważnie wieczorem, bo zaraz po obiedzie poświęca się czas na lekturę i t. p, a od godz. 4·30—8 wiecz. zaczyna się ,,życie prawdziwego studenta“. Wyżej

wym. godziny (odchylenia są dopuszczalne) przeznacza się na ,,obijaczkę". Więc idzie się, albo na zebrania wszelakiego rodzaju (rzadziej), albo na miasto (częściej). Najpierwsze kroki kierują się (oczywiście!) na rynek i główne arterie miasta z przyległościami, rozpoczyna się ,,polowanie" (na kogo?!!), tylko zamiast karabinów i wogóle broni, używa się ,,strzał Amorka", którego pole działania obejmuje także teren świetlicy i uczelni gimnazjalnej.

Trudno. Nie tylko ósmacy interesują się ,,społecznością dziewczynek", Dlatego też zebrania koedukacyjne mają u ósmaków powodzenie. Słyszałem takie zadanie: Dlaczegoś się zapisał do kółka humanistycznego? Bo tam są ładne koleżanki, no i... ,,moja".

Pod względem psychologicznym klasa ósma jest klasą ,,urwisów, wesołków i psotników" o żywych temperamentach. Dlatego też częste dowcipy i docinki powodują zwiększenie różowego humoru u ósmaków. W klasie ósmej przeważa typ sangwinika (prawie połowa klasy), następnie idą cholerycy, melancholicy, a flegmatycy stanowią najmniejszą ilość. Dlatego też wartość pracy u uczniów przedstawia się rozmaicie w zależności od temperamentu, no i środowiska, w którym uczeń przebywa

Stosunek uczniów do profesora jest rozmaicie pojmowany, jednak przeważa przychylność, a nieprzychylne ustosunkowanie się ucznia do profesora oparte jest przeważnie na podstawie wzajemnego nieporozumienia. Stosunek uczniów do przepisów szkolnych jest zły. Jak stwierdzono, 75 % uczniów nie przestrzega przeszło połowy warunków regulaminu, nie zaszywa kieszeni, pali papierosy i t. p. albowiem każdy jest tego przekonania, że uczeń klasy najwyższej ma prawo do większej wolności osobistej.

Sportowo klasa jest wyrobiona. (ale nie pod względem gimnastyki) Najwięcej entuzjastów gromadzi siatkówka. Naturalnie klasę ósmą opanowała ,,rekordomania", klasa ósma próbuje dzierżyć prymat sportowy, nie tylko na terenie Dębicy, ale na szerszym terenie. Pisma sportowe często kursują na godzinach.

Pod względem wyrobienia zawodowego trudno jest klasę określić. Jak wiadomo w kl. VII był cykl pogadanek na temat przyszłego zawodu z nikłym rezultatem. Niektórzy są tego przekonania, że najpierw lepiej mieć „patent" w kieszeni, a dopiero później pomyśleć o zawodzie. Wybór przyszłego zawodu zależy od wielu warunków np. materialnych, niektórzy liczą na koniunkturę, lub protekcję ,,wujaszka".

O ile, przypuścimy, że wszystkim będą dane warunki do dalszego kształcenia się, to ok. 40 % uczniów pragnie poświęcić się zawodowi oficera, 40 % studiom uniwersyteckim W. S. H., Szkole Nauk Polit. i t. p., 20 % politechnice.

Pod względem wyrobienia religijnego w klasie, należy zaznaczyć pewien postęp ku lepszemu. Niektórzy uczniowie (przeważnie Sodalisi) żyją głębokim życiem religijnym.

Jeżeli chodzi o wyrobienie organizacyjne—to stoi ono na średnim poziomie. Ósmak należy przeważnie do takiej organizacji, w której spodziewa się mieć kierownicze stanowisko, dlatego też pracowników społecznych z idei, t. j. takich, którzy potrafią pracować ofiarnie, jako szary członek jest b. mało, nie przekracza 15 — 20 %. Pracują niektórzy dla ambicji. Panuje w życiu społecznym pewne zakłamanie. Ósmak bowiem nauczył się rozkazywać, ale słuchać, mało który potrafi.

Dlatego nie doceniają ci panowie znaczenia drobnostek w życiu człowieka, zapalają się płomieniem sangwinicznym do wielkich czynów, zaniedbując zwykle drobne, które by wyrobiły u nich pewne zalety właś-

ciwie danej pracy. Aby nie być gołosłownym w twierdzeniach przytoczę pierwsze lepsze przykłady: jak wygląda dyżur w klasie?, albo też punktualność na zebraniach? To niby taka drobnostka, ale później wywołująca niespodziewane skutki. Dlatego też stosunek klasy do samorządu klasowego jest zły, więcej szacunku przejawia się w kierunku organizacyj kierowanych sprężysto, gdzie szarże i tytuły nie figurują na papierze.

Stosunek klasy do spraw obrony państwa np. do P. W. jest zły. Czy dlatego, że państwo musiało nałożyć przymus należenia do P. W., każdy czeka z utęsknieniem końca „tych męczarni" (jak to nazwał jeden b. członek P.W.) Dlatego też niezrozumienie ważnych problemów: jak militaryzm Polski, (którym grzeszyła nasza dawna Polska szlachecka i t. p.) może zaprowadzić Polskę do przepaści („Historia się powtarza").

Nie jestem pesymistą. Są w klasie ósmej uczniowie pracujący społecznie dla idei, z wielkim zapałem i poświęceniem, oraz bezinteresownie, a nawet (o zgrozo!) z uszczerbkiem dla nauki. Zresztą powyższa charakterystyka nie jest miarodajną, ale próbą charakterystyki, a nie dowodzi to jednak tego, że klasa nie posiada zalet i jest bezwartościowa. Moim zamiarem było to, aby ocenić wartość klasy dla społeczeństwa, patrząc ze strony obiektywnej, mówiąc ogólnie, nikogo nie dotykając, dając maximum realizmu, równocześnie streszczając się jak najbardziej. Dopiero życie wyciągnie z tego praktyczny wniosek!

Artykuł mój kończę słowem poety:

Choć wiem, że słowa te nie zadrżą długo
W sercu — gdzie nie trwa myśl nawet godziny:
Mówię — bom smutny — i sam pełen winy.

Stanisław Siła-Nowicki, klasa VIII.

Jan Arlen: Ze świata zjaw.

Pieśń pierwsza. - Nadejście Snu.

Za oknem kłębi się fioletowa,
Przedziwna czerń...
Chórem kieruje nocy królowa,
Przedziwnych pień...

Sączy się oknem, czerni strugami,
Czarowny śpiew...
Ludzie w pokojach siedzą wsłuchani
W harmonię stref...

Z orszaku nocy, za sobą niosąc
Snów pięknych tren,
Wchodzi w pokoje pan nocnym głosem
Sam wielki Sen....

Pieśń druga. - O halnym wietrze jamby.

Gdy wiatry halne wieją ciepłem
W doliny białym śniegiem puste,
Wychodzą duchy smutkiem skrzepłe
Z czeluści, czarnych nocy luster.

I wloką z jękiem po podłogach
Swe ciała zwiewne nudną pustką...
I pustką trzeszczy duchów droga,
Aż wrócą znów w ojczyzny lustro...

A ja z posłania mego patrzę,
Zgnieciony nocy gęstą mazią.
Opieram czarnej się rozpaczy,
A duchy szemrzą, szepcą, gwarzą.

Pieśń trzecia. - Lęk.

Przez wszechzieloną głębinę lasu
Przemyka lęk...
Wsuwa w tkaninę leśnych hałasów
Swój cichy jęk...

Mknie przez rozgłośne ludzkim gwarem
Ulice miast...
Zrzuca na serca przewrażliwione
Przestrachu głaz...

Zderzył się z okna mego szybami
W tysiącznych skrach...
Przedziwny na mnie padł niezaznany
Wydzierny strach...

Pieśń czwarta. - Duch.

Nocą chodzą zjawy głuche, chodzą, brodzą po mym domu
Smutne zjawy. Chodzą wszystkim i nikomu.
Moja dusza z nimi gada...

Gdy zapadnie ciszy nocnej mgła bezsenna i ponura
Gdy nad domem mym zawiśnie nudna chmura,
Przez ciemności duch się skrada...

Siada przy mnie u wezgłowia i wieściami serce krwawi
Ach, jak smutnie i okrutnie zjawa prawi
O bolesnych świata ranach...

I płaczemy, ja i zjawa, nad niedolą tego świata,
Nad człowiekiem, który z światem los swój splata,
I płaczemy aż do rana...

Wiadomości sportowe.

Dnia 20. X. b. r. odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo indywidualne gimnazjum.

Wyniki zawodów: (starsi)

Bieg na 100 m. 1) Sekunda Rysz. 12·0 sek, 2) Hamala Aleks 12·2 sek. 3) Skóra Aleks. 12·25.

Skok w dal. 1) Skóra 5·79 m. 2) Szmid 5·70 m. Hamala 5·52 m.

Skok w zwyż. 1) Hamala 155 cm. 2,) 3,) 4) Szmid, Wojciechowski, Dąbek 150 cm.

Rzut oszczepem 1) Gierulski 31·80 m., 2) Bieszczad 31.40 m., Skóra 29.33 m.

Pchnięcie kulą 1) Skóra 11·00 m., 2) Bieszczad 10·85 m. 3) Kemmer T. 10·20

Bieg 1500 m. 1) Szybalski 4:54:0, 2) Szmid 4:13:0.

(Młodsi)

Bieg 60 m. 1) Kapustka 8·0 sek., 2), 3), 4) Pupa, Ciurkot, Cieśla 8 4 sek.

Skok w dal. 1) Fillpecki 4·30 m., Wala 4·27 m., Sieklucki 4·20 m.

Do wiadomości ogólnej podał

ZARZĄD K. S.

1915-1925 — złoty okres rozwoju harcerstwa dębickiego

We wrześniu **1915 roku** zaczyna się normalna nauka, a z nią praca w drużynie. Drużynę prowadzi p. prof. Kozłowski. Tematy zbiórek są dwojakie: albo mustra i ćwiczenia z karabinami, albo gawędy z dziejów walk o niepodległość. Zbiórki zastępów odbywały się dwa razy w tygodniu, zbiórki drużyny raz na tydzień. Ćwiczeń polowych odbyło się 15, wszystkie w okolicy Dębicy. Drużyna skompletowała sobie też bibliotekę, w której znalazło się 180 tomów

Rok 1916 nie przynosi żadnych zmian, za wyjątkiem udziału drużyny w zbiórkach publicznych na rzecz „Czerwonego Krzyża", na Legiony (maj), oraz na inne cele wojskowe. Za to zmianę w organizacji drużyny przynosi

rok 1917. Od tego roku drużynowym jest jeden z harcerzy, a profesor jest opiekunem z ramienia szkoły. Pierwszym drużynowym-uczniem zostaje druh Franciszek Błoński, uczeń V. kl. gimnazjalnej, a pierwszym opiekunem p. prof. Borczowski.

Rok 1918 przynosi zmianę opiekuna, którym zostaje po raz drugi p. prof. Wiśniewski. Drużyna otrzymuje od gimnazjum warsztat stolarski, w którym pod fachowym kierownictwem druhowie wyrabiają na sprzedaż rzeczy domowego użytku. Za to rok następny,

rok 1919 to najwyższe stadium rozwoju drużyny: Liczy ona 60 członków, posiada dwie świetlice, prowadzi sklepik uczniowski i antykwarnię, posiada bibliotekę, liczącą 300 tomów i kasę oszczędności. Nie tylko nie zaniedbuje pracy w warsztacie stolarskim, ale jeszcze podejmuje się i prowadzi dożywianie dla pięćdziesięciu uczniów. Ponad to zakłada w Brzezinach zastęp wiejski, dzielnie pracujący pod kierownic

twem druha Grodzińskiego. Wydaje też pisemko, bite na hektografie, pod tytułem „Harcerz dębicki“. Pod koniec tego roku, dnia 8. XII. umiera na szkarlatynę druh Friedberg, czynny harcerz, założyciel pierwszej świetlicy. Cała drużyna bierze udział w jego pogrzebie. Serdecznego druha pożegnał nad mogiłą drużynowy - druh Błoński Fr.

W roku 1920 kontynuowano pracę roku poprzedniego aż do lipca. W lipcu, gdy zabrzmiał zew: „Do broni! Ojczyzna w potrzebie!“ cała drużyna stanęła do pracy. Młodsi, oddawszy się do dyspozycji „Komitetowi samoobrony“, brali udział w zbiórkach amunicji i sprzętu wojennego, starsi stanęli w szeregach obrońców, by odeprzeć wrogi najazd. Te wypadki powodują zmiany w komendzie drużyny. I tak

rok 1921 zastaje na stanowisku drużynowego druha Kucharskiego Tadeusza, a na stanowisku opiekuna p. prof. Nagawieckiego Stanisława. Zmiany te nie osłabiły tempa pracy: Drużyna urządza wycieczkę gimnazjum do Pilzna, gdzie odegrano sztukę p. t. „Na słonecznej drodze“ Kąkolewskiego. Ponad to powstają kursy: introligatorstwa, terenoznawstwa, strzelania i jazdy konnej. Drużyna prowadzi także sklepik szkolny, oraz bibliotekę „pauperum“. Rok następny,

1922, to jakby przedłużenie poprzedniego, a więc w dalszym ciągu istnieją kursy terenoznawstwa, strzelania i jazdy konnej; dalej jest prowadzone „pauperum“. Powstaje jednak centrum propagandy harcerskiej - szkolna czytelnia harcerska, wraz z odpowiedniemi pismami. Za pracę społeczną tego roku można uważać propagandę i czynny udział w składce na skarb narodowy, przeprowadzonej w styczniu. Praca harcerska, a z nią także i drużyna wzrasta do tego stopnia, że w końcu drużyna rozdwaja się z początkiem

roku 1923. Powstają dwie nowe drużyny. Są to: Pierwsza drużyna imienia Mieczysława Romanowskiego, która liczy 26 członków, podzielonych na 3 zastępy i Druga drużyna imienia Zawiszy Czarnego, licząca 31 członków, też w 3 zastępach. Drużynę pierwszą prowadzi druh Doskocz Bolesław, a drużynowym drugiej jest druh Lachman Stanisław. Obaj drużynowi brali udział w kursie dla drużynowych w Piwnicznej. Drużyny prowadzą w tym roku wspólną pracę na terenie biblioteki „pauperum“, biblioteki harcerskiej, czytelni harcerskiej i sklepiku szkolnego. W sierpniu założono introligatornię harcerską. Powstaje też Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży, (kwiecień). Ma ono na celu opiekę nad drużynami harcerskimi, oraz sodalicją. Towarzystwo odbyło

3 zebrania i urządziło dnia 20 maja zbiórkę na cele Towarzystwa, która dała 508000 mk.

W listopadzie **1925 roku** utworzyła Komenda Chorągwi w Krakowie Komendę Hufca w Dębicy, Komendantem hufca został mianowany nauczyciel wychowania fizycznego — p. prof. Jan Szczerba.

Od tej chwili dalszą historię Harcerstwa na terenie Dębicy tworzą historie drużyn.

II. część pracy p. t. „XXV. harcerstwa w Dębicy“.

Sadowski Andrzej
b. drużynowy I. dr-ny gimnazjalnej

Jak to w Chinach bywa...

Działo się to w prowincji chińskiej Huang-ha nad wielką, żółtą rzeką Cing-Sing. Nie powiem, że dawno. Może wtedy, kiedy czcigodny mandaryn Cziń-Ki-Toń obraził czcigodnego mandaryna Czań-Sue-Czeko nazywając go bratem hipopotama. Może wtedy. Nie przysięgnę.

Nad wielką rzeką Cing-Sing leżało niewielkie, chińskie miasto Ten-Bi-Tsa. Mieszkało tam 100 chińczyków i jeszcze sto chińczyków i jeszcze sto i jeszcze tak 97 razy po sto chińczyków. Nie twierdzę, że nie było tam chinek. Nie twierdzę. Były. I owszem.

Ale nie to nas obchodzi. Nie to. Obchodzi nas wielka murowana szkoła, która była dumą miasta Ten-Bi-Tsa. A miało być z czego dumnę miasto Ten-Bi-Tsa. Nie powiem że nie miało. Miało.

Do tej właśnie szkoły, w tym właśnie mieście, nad tą właśnie rzeką, w tej właśnie prowincji przyjechał uczeń z innego miasta z nad innej rzeki itd.

Na stacji ujrzał, że większa część mieszkańców wyległa na peron. Był gotów uwierzyć, że to na jego cześć, ale później dowiedział się, że to taki zwyczaj. Zwyczaj chodzenia na stację kolei żelaznej. Ale mniejsza o to.

Na ulicy stał jeden kulis ze swą zlekka połamaną rikszą, ale ponieważ mocno czuć go było wódką ryżową, uczeń udał się na piechotę do domu, w którym miał zamieszkać. I zamieszkał.

Mieszkało mu się dobrze. I owszem. Jadł swój codzienny ryż, popijał zupą z gniazd jaskółczych. W wolnych od powyższych zajęć chwilach, oddawał swe myśli wielkiemu Konfucjuszowi, czyli spał. Dobrze mu się wiodło. Dobrze.

Aż nadszedł dzień, w którym uczeń musiał iść do szkoły. Jak każdy uczeń. I poszedł.

Szkoła była z wierzchu ładna. Bardzo. Nie powiem. Wewnątrz też. I owszem.

Kręciło się po szkole dużo małych, większych i jeszcze większych chińczyków. Nie twierdzę, że chinek nie było. Były. I owszem.

Wszyscy byli jednakowo ubrani. Młodzi mandaryni mieli na swych stożkowatych czapkach niebieskie gałki. Starsi mieli czerwone. Kaftany i w ogóle całe ich ubranie obszyte było w wszystkich możliwych i niemożliwych miejscach czerwonymi i niebieskimi sznurkami. Nawet ładnie to wyglądało. Nie powiem, że brzydko. Ładnie.

Wtem szkolny odźwierny Ter-Cjan uderzył w mosiężny gong, który wydał jęk zarzynanego bawołu z rodzaju Tse-Pi.

Wszyscy ustawili się na wielkim dziedzińcu w cieniu kwitnących wiśni. Potem poruszali rękami. Potem nogami. Każdy inaczej. Potem rękami i nogami. Potem inaczej rękami i inaczej nogami. Potem znów odwrotnie. Potem założyli ręce na kark i stali tak pięć minut. Potem zaczęli zaczęli znów od początku.

Zabrzmiał znów gong, który wydał jęk zarzynanego bawołu z rodzaju Tse-Pi i wszyscy poszli powoli do swych klas. Nawet bardzo powoli.

Nasz uczeń poszedł także do wskazanej mu sali i usiadł na stołku z drzewa bambusowego za stołem z lakierowanej laki.

Na takich samych stołkach, za takimi stołami siadło czterdziestu innych chińczyków. Może było ich mniej. Może więcej. Nie wiem.

Wszedł wielce uczony mandaryn, który jak większość uczonych mandarynów nie posiadał na głowie ani jednego włosa.

Mandaryn zaczął opowiadać coś niezrozumiałego w obcym języku, spoglądając smętnie z pod okularów, a uczniowie zaczęli czekać na gong, który wydaje jęk zarzynanego bawoła z rodzaju Tse-Pi.

Potem przychodzili różni uczeni mandaryni i wykładali mądrości, które posiedli.

Jeden pokazywał sztuki magiczne, które nazywał doświadczeniami fizycznymi. Niestety, żadna sztuka mu się nie udawała.

Inny, który w przeciwieństwie do wszystkich, miał bardzo bujne uwłosienie kazał wykrzykiwać rytmicznie niezrozumiałe wiersze. O zgrozo. Uczyć się na pamięć kazał. O zgrozo.

Inny znów dowodził, że mapa to mapa i, że wojsko to wojsko i już. Już.

Na końcu przyszedł jeszcze jeden i zaprowadził wszystkich na wielkie pole. I gwizdał. Kazał robić bezsensowne ruchy. I znów gwizdał. Potem wszyscy chcieli wrzucić piłkę do obręczy z drutu. I wszyscy sobie nawzajem przeszkadzali. A on gwizdał, gwizdał, Po bokach stali ci, co piłki nie rzucali, ponieważ byli chorzy na choroby, do dzisiaj przez uczonych nie odkryte.

Po wszystkich lekcjach zabrzmiał znów gong, wydając jęk zarzynanego wołu z rodzaju Tse-Pi i wszyscy poszli do swych domów.

I zaczął uczeń żywot nosiciela czerwonej gałki.

Fan-Li-Lien

tłum. z chińskiego Stefan Lilien.

Odpowiedzi redakcji.

Kol. „Autor Wieczności“ — Podejście bardzo szczere, nawet za szczere. Należało by po napisaniu bez czytania oddać tak „Ducha“ jak: „Mefista“ płomieniom na pożarcie. A niebaczny czytający niech zaklnie autora „Exerciossimo (?!) Te“.

Kol. Błońska Anna: Praca dobra, lecz niesamodzielna. Nie umieścimy. Prosimy o dalszą współpracę.

Kol. „Lorak“: Niestety. 27 (!!) błędów na trzy kartki to za dużo. Radzimy przystąpić do współpracy z nami dopiero po zakupieniu „Ortografii“.

Kol. Lilien St. Artykuły przyjęte. Prosimy o dalszą współpracę.

Koleżanki i Koledzy Prezesi! Prosimy o nadsyłanie prac i zagadnień, omawianych na zebraniach. Niech i o Waszej pracy dowiedzą się wszyscy.

Redakcja.

Wydawca: C. Z. G., Redaktor odpowiedzialny Mgr. Dąbrowski M., - Redaktor naczelny Sadowski And. — Ścisły komitet redakcyjny: Ćwik P., Koehl: L. Götz St., Administracja: Głąb Kazimierz. Druk Hauser, Dębica.